Nr 95. Kraków, Środa 27 Kwietnia 1887. Rocznik XL.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 „

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Bilbesteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „CZASU“ w gł. składzie tytoniu Nr II ul. Trybunalska L. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi p. Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Maj . . . . . złr. 2·50
Od 1 Maja do końca Czerwca . złr. 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Maj . . . . . . 6 marek
Od 1 Maja do końca Czerwca 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Przegląd Polityczny.

Kraków 26 kwietnia.

Dziś zbierają się obie Izby Rady państwa. Izba panów obradować będzie nad przedłożeniem rządowem o zaopatrzeniu wdów i sierot po wojskowych, a w Izbie poselskiej rozpocznie się jeneralna dyskusya nad preliminarzem budżetu na rok 1887. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż w dyskusyi tej ze strony prawicy wezmą udział: Zeithammer, Zucker, Hausner, Czartoryski, Vosnjak i Szuklje.

W Izbie poselskiej Sejmu pruskiego rozpoczęło się wczoraj drugie czytanie nowelli kościelno-politycznej, w obecności ks. Bismarka, który jednak głosu nie zabierał i tylko w żywych rozmowach z kilku członkami stronnictwa wolno-konserwatywnych zdawał się wątpliwości ich uchylać.

Po dłuższem przemówieniu konserwatysty Hülsena, wykazującego, że w ciągu kulturkampfu potęga katolików wzrosła znacznie w Niemczech, co już za dostateczny powód do usunięcia tej walki poczytać należy, i po kilku mniej znaczących innych przemówieniach przyjęto artykuły od 1—4 (łącznie z postanowieniami względem prawa *veto*) znaczną większością głosów. Za ustawą głosowali: konserwatywni, wolno-konserwatywni, centrum, Polacy i część narodowo-liberałów; przeciw: reszta narodowo-liberałów i wolnomyślni, ostatni, jak wiadomo z mowy Richtera, dlatego, że są przeciwni zastrzeżonemu sobie przez rząd prawu *veto*, prawu, zdaniem ich, „politycznie zdrożnemu, wytwarzającemu serwilizm i uganianie się za posadami przez przymilanie się rządowi.“

W chwili wysłania ostatniego telegramu, jaki mamy pod ręką, przystąpiono do dyskusyi nad art. 5, określającym koncesye co do powrotu niektórych wydalonych zakonów.

Niema już wątpliwości, że większością głosów, jaka się okazała w głosowaniu nad czterema pierwszemi artykułami, przyjętą zostanie cała ustawa.

W sprawie Schnaebla przerwała *Nordd. Allg. Ztg* nareszcie milczenie, ale tylko aby polemizować z organami stronnictwa wolnomyślnego i zarzucić im brak patryotyzmu, za to, że ze źródeł francuskich podają wiadomość, jakoby Schnaeble na terytoryum francuskiem przyaresztowanym został, chociaż rezultat badań prokuratora niemieckiego w Metz przeciwny wykazuje rezultat. Tymczasem oświadczył *chargé d'affaires* poselstwa niemieckiego hr. Leyden Flourensowi, że, jeśli rząd niemiecki nie udzielił dotąd rządowi francuskiemu protokółów zbadania rzeczy przez prokuratora niemieckiego, pochodzi to ztąd, iż badania te okazały się zbyt lekkiemi i ogólnikowemi, aby z nich dostateczny można zrobić użytek i nakazano mu ze strony namiestnictwa alzackiego wywiązać się z zadania swego dokładniej.

Dalej nie postąpiła dotąd ta sprawa.

Do sporu Giersa z Katkowem przybywa nowy szczegół. Car życzył sobie, aby Katkow przeprosił Giersa i w obecności Pobiedonoscewa ułożono formę przeproszenia. Katkow miał przyznać, że „się o Giersie w zbyt ostrych wyraził słowach“ i za to przeprosić. Katkow udał się do Giersa z zamiarem dokonania takiego przeproszenia, ten jednak, wiedząc o tem, co zaszło, nie przyjął Katkowa. Car miał być z tego bardzo niezadowolonym.

Polemika Katkowa z Europą zaczyna się znów w piśmie jego ożywiać. Zdając niedawno sprawę z rozmowy hr. Kalnokiego ze Stojłowem i podnosząc radę, daną przez ministra Bułgarom, aby „unikali starannie wszystkiego, coby wobec Rosyi za prowokacyę uchodzić mogło,“ dodaje: nie Bułgarzy, nie Stojłow, ale hr. Kalnoky prowokuje Rosyę, rokując z Stojłowem, a dając rady Bułgarom, jak się ze szkodą Rosyi urządzić mają.

Zażądanie dalszych posiłków przez Salettę zdaje się dowodzić, że zamiary Abisyńczyków nie są tak pokojowemi, jak to niedawno głoszono.

„Czasy się zmieniają“ — ale oni się nie zmienili. Słowa te stosujemy do tej starej gwardyi dobrze zasuszonych centralistów, co żyją jeszcze dawnem życiem, wojują przeżytemi i zużytemi hasłami i z pewną ostentacyą rozwijają od czasu do czasu swoje stargane i połamane sztandary. Zbankrutował ich system polityczny, ale mimo to pozostał on dla nich doskonałością, ideałem, marzeniem. Głusi na świeże prądy, odzywające się w łonie społeczeństwa, ślepi na istotne wymagania i potrzeby państwa, zasklepili się oni w swej przestarzałej rutynie i doktrynie, a niezdolni ogarnąć obecnych stosunków i rzeczywistego położenia, konserwują to, co już dawno zbutwiało i zgniło.

Ktoś powiedział, że polityka jest rodzajem sfinksa, pożerającego tych, którzy jego zagadki nie rozwiązali. Zdanie to niema w Austryi zastósowania. Rola polityczna mężów stanu nie kończy się u nas z upadkiem systemu, przez nich reprezentowanego. Mamy bowiem jeszcze dość liczne grono mężów, należących do dawno minionej przeszłości, którzy na arenie politycznej przypominają się czasami naszemu pokoleniu, występując w obronie zdyskredytowanego systemu, za którego reprezentantów się uważają. Państwa się przekształcają, ludzie i stosunki się zmieniają, nowe fakta historyczne zdobywają sobie uznanie i poszanowanie, ale na nich nie wywierają one żadnego wpływu, w ich politycznych wyobrażeniach nie zaznaczają żadnego zwrotu.

Dziwną w istocie właściwością naszego życia publicznego jest zwyczaj, który się stał prawie regułą, że właśnie ci mężowie stanu, którym się nie powiódł ster nawy państwowej, po doznanem rozbiciu znachodzą zawsze dogodną dla siebie przystań w którymś z najwyższych urzędów państwa. Polityczny ich duch unosi się rozkosznie nad wspomnieniami przeszłości, a ciała ich spoczywają wygodnie w miękim fotelu prezydyalnym jakiejś wysokiej magistratury państwowej. System rządowy nie zgadza się z ich tradycyami i przekonaniami, ale mimo to wobec, a raczej wbrew temu systemowi, utrzymują się oni na poważnych i wpływowych stanowiskach i mają nawet dość odwagi stawać na czele jawnej demonstracyi przeciw istniejącemu rządowi.

Taki prawdziwie gorszący fakt zaszedł niedawno, gdy Schmerling, prezydent najwyższego trybunału, stanął w Izbie panów otwarcie do walki przeciw najwyższemu szefowi administracyi sądowej; najwyższy sędzia w Austryi przerzucił się w jednej chwili na naczelnika partyi opozycyjnej i zarzucił nielegalność rozporządzeniom rządowym, odnoszącym się właśnie do stosunków sądowych w krajach koronnych. Staremi frazesami upstrzona i starym duchem biurokracyi centralistycznej przesiąkła krytyka znanego rozporządzenia ministra Prażaka z 23go września z. r. dowiodła tylko najwymowniej, iż nietylko *der k. k. Verfassungsgreis* — jak dowcipnie nazwano Schmerlinga — ale także całe jego stronnictwo nie może, czy też nie chce zrozumieć, iż jak długo istnieje art. XIX ustawy zasadniczej o prawach obywateli, tej treści, że równouprawnienie wszystkich języków krajowych w urzędach, szkołach i w życiu publicznem zostaje przez państwo uznanem, tak długo wszelkie pociski przeciw używaniu języków krajowych pozostaną i pozostać muszą bez skutku. A czyż ci panowie zapomnieli, że twórcą ustaw zasadniczych była ówczesna partya rządowa, niemiecko-liberalna, i że ona rozstrzygnęła o sformułowaniu zacytowanego artykułu? Później na podstawie najwyższego postanowienia z 4go czerwca 1869 zaprowadzono rozporządzeniem całego gabinetu język polski, jako język urzędowy w Galicyi. Minister sprawiedliwości zwał się wówczas Herbst. W r. 1880 postanowiło ministerstwo w drodze administracyjnej, że wyroki i ostateczne rozstrzygnięcia *(Urteile und Endbescheide)* na skargi i podania, wniesione w sądach morawskich i czeskich w języku czeskim, mają być w tymże samym języku załatwiane. Dotyczące rozporządzenie ministeryalne nosi datę 19go kwietnia 1880 r., a ówczesnym ministrem sprawiedliwości był Stremayer. Jeżeli przeto minister Prażak nakazał rozporządzeniem z d. 23 września 1886 używać języka czeskiego w okręgach sądów wyższych w Pradze i Bernie w całym toku czynności urzędowych nad podaniami wniesionemi w języku czeskim, to rozporządzenie to jest niejako dalszym krokiem na drodze otwartej właśnie przez partyę liberalno-niemiecką.

I możnaby nawet za to przebaczyć tej partyi wiele błędów, jakie popełniła, i wiele krzywd, jakie podczas swego panowania wyrządziła nieniemieckim narodowościom, gdyby właśnie ostatnie wystąpienie Schmerlinga w Izbie panów nie przypomniało wyraźnie obecnej generacyi, że te koncesye ze strony lewicy nie pochodziły z poczucia sprawiedliwości, ale powstawały pod wpływem politycznej konieczności i potrzeb chwili. Sam Schmerling żałuje szczerze wszelkich ofiar, jakie partya jego zmuszoną była złożyć na ołtarzu autonomistycznej idei, i mimo wielu komplementów dla zdolności, prawości i wytrawności naszego stanu sędziowskiego, ubolewa on, iż w kraju naszym uchylono w sądach wyłączne panowanie języka niemieckiego, a gdy rozporządzenie ministra Prażaka zmierza do zapewnienia należnego równouprawnienia w sądach czeskich językowi czeskiemu, pierwszy Schmerling stara się osłabić jego moc prawną i wskazuje na jakieś urojone niebezpieczeństwa, jakie mają z tego niewinnego rozporządzenia wypłynąć dla państwa.

Wywodom Schmerlinga dał należną odprawę prezes gabinetu hr. Taaffe. Stanął on twardo na gruncie ustaw zasadniczych i w imieniu całego gabinetu bronił rozporządzenia językowego, które nie jest dowolnym aktem jednego ministra, Czechom przychylnego, ale jest raczej naturalnym wypływem całego obecnego systemu rządowego. W charakterystycznej walce parlamentarnej między Schmerlingiem a Taaffem, starły się ze sobą dwa systematy polityczne: z jednej strony szorstki centralizm, nieuwzględniający moralnych potrzeb narodowości i nieszanujący w nich tego, co zawsze uszanowanem być powinno, a z drugiej strony długim procesem dziejowym wywalczona zasada równouprawnienia ludów, pod jednem zjednoczonych berłem. W naszem życiu konstytucyjnem zwyciężyła już i dalej zwyciężać będzie ta druga zasada, bo ona może tylko zapewnić i utrwalić siłę i żywotność całej monarchii.

Arcyksiążę Albrecht.

Arcyksiążę Albrecht Fryderyk Rudolf, który obchodził wczoraj jubileusz 60 roku swej służby wojskowej, urodził się 3 sierpnia 1817 r., a wstąpił do armii w r. 1830 jako pułkownik i właściciel pułku 44. Praktyczną służbę rozpoczął w r. 1837 jako drugi pułkownik przy pułku Wimpfen (Nr 13), w roku 1837 został przeniesiony w tym samym charakterze do pułku kirasyerów Mengena (obecnie pułk dragonów imienia Arcyksięcia Albrechta Nr 4), w r. 1840 otrzymał patent na jenerał-majora, i w tym charakterze wziął udział w manewrach włoskich pod kierunkiem Radecky'ego, a w trzy lata później został mianowany jenerał-porucznikiem, następnego zaś roku powołany na stanowisko głównodowodzącego jenerała Górnej i Dolnej Austryi oraz Salcburga, z której to posady zrezygnował w marcu roku 1848, udając się jako ochotnik do Włoch, gdzie w charakterze brygadyera przyłączył się do otoczenia marszałka Radecky'ego. W bitwie pod Santa Lucia dnia 6 maja 1848 r. odznaczył się Arcyksiążę Albrecht męstwem i brawurą, zachęcając osobistym przykładem znużone morderczą walką wojska do wytrwania na stanowisku; w bitwie pod Mortarą (21 marca 1849 r.) prowadził osobiście kolumny do szturmu, a w bitwie pod Nowarą (23 marca) zadecydował ostatecznie o zwycięztwie. Tutaj-to dwie dywizye pod dowództwem Arcyksięcia wytrzymały od godziny 11 rano do 5 wieczorem gwałtowne natarcie całej armii nieprzyjacielskiej, rozporządzającej 111 działami przeciw 60.

O bitwie pod Nowarą donosi pomiędzy innemi biuletyn Radetzkyego: „Zaraz po jenerale d'Aspre podnieść należy zasługi Arcyksięcia Albrechta, który, pragnąc swe siły i męztwo wypróbować w boju z nieprzyjacielem, uprosił sobie u Najj. Pana dobrowolne dowództwo w dywizyi, chociaż poprzednio był już komendantem. W tym dniu gorącym, młody Arcyksiążę złożył dowody zadziwiającego bohaterstwa i nie ustąpił ani krokiem z swojego niesłychanie zagrożonego stanowiska. Byłoby tylko wymiarem sprawiedliwości, gdyby Arcyksiążę został odznaczony orderem Maryi Teresy.“ Na propozycyę i po gruntownem zbadaniu kapituły, otrzymał Arcyksiążę order Maryi Teresy, który po bitwie pod Custozzą w r. 1866 zamienił na wielką wstęgę tego orderu. W r. 1849 Arcyksiążę został zamianowany komendantem III korpusu w Czechach, a w r. 1851 wojskowym i cywilnym gubernatorem na Węgrzech. Na tem trudnem stanowisku pozostawał do r. 1859. W tymże roku otrzymał naczelne dowództwo nad owym austryackim i niemieckim kontyngensem, złożonym z 130,000 ludzi, którego przeznaczeniem było powstrzymać nad Renem pochód Francuzów. Mianowany w r. 1863 jenerałem broni, objął Najd. Jubilat w ciężkim dla Austryi roku 1866 komendę armii południowej. Powszechnem było przekonanie, iż wobec takich stosunków armia nie zdoła stawić czoła przeważnym siłom nieprzyjacielskim, i każdej chwili oczekiwano wieści o jej pogromie. Tymczasem nadszedł dzień 24 czerwca. W tym-to dniu, w bitwie pod Custozzą odżyły w podwójnej świetności tradycye Radetzkyego, na ziemi, na której wódz ten prowadził powierzone mu wojska od zwycięstwa do zwycięstwa, i na której imię Arcyksięcia Albrechta po tylekroć okryło się niespożytą sławą. Zwycięstwo pod Custozzą zadało tak dotkliwy cios armii włoskiej, iż ta odtąd zmuszoną była trzymać się w defensywie i nie mogła przedsięwziąć żadnego znaczniejszego ruchu. Zwycięstwo to oddziałało też niemało na wypadki na północnym teatrze wojennym, umożliwiając Austryi zawarcie honorowego z Prusami pokoju.

W ostatnich dwudziestu latach widzimy Arcyksięcia niezmordowanie zajętego organizacyą armii, w ciągłej styczności z jenerałami i sztabem jeneralnym.

Arcyksiążę Albrecht poślubił dnia 1 maja 1844 księżniczkę Hildegardę, córkę Ludwika I króla Bawaryi, zmarłą dnia 2 kwietnia 1864 r. Z małżonki tej urodził się dnia 3 stycznia 1847 r. syn Karol (który zmarł jednak 19go czerwca 1848 r.) i dwie córki Marya Teresa, ur. 15go lipca 1845, zaślubiona 18go stycznia 1865 r. księciu Filipowi Wirtemberskiemu, i Matylda ur. 25go stycznia 1849, zmarła 6go czerwca 1867 r. skutkiem ran, odniesionych dnia 23 maja z przypadkowego poparzenia.

Wydział krajowy wysłał przedwczoraj o godzinie 12 w południe następujący telegram gratulacyjny do Arcyksięcia Albrechta:

„W pokorze podpisany galicyjski Wydział krajowy pozwala sobie Waszą Cesarską Wysokość najuniżeniej upraszać, iżby raczył najłaskawiej przyjąć najpokorniejsze życzenia w dzień jubileuszu sześćdziesięcioletniej pełnej chwały służby Waszej Cesarskiej Wysokości. — Podpisani: Jan hr. Tarnowski, Marszałek kraju. Członkowie Wydziału krajowego: Władysław hr. Badeni, Teofil Bereżnicki, Dr Franciszek Hoszard, Oktaw z Siemuszowy Pietruski, Dr Józef Wereszczyński.“

Na to otrzymał Wydział krajowy w dniu wczorajszym następującą telegraficzną depeszę, datowaną z Wiednia dnia 24 kwietnia b. r. o godz. 3 minut 50:

„Marszałek krajowy hr. Tarnowski. Lwów. — Najuprzejmiej dziękuję Panu i członkom Wydziału krajowego za złożone mi życzenia i upraszam Pana, abyś oznajmił to wszystkim członkom Wydziału krajowego. Podpisano: *Arcyksiążę Albrecht.*“

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Wiedeń 24 kwietnia.

(*S. K.*) Odbywa się teraz licytacya pochlebstw i próżności co do zasługi, przypadającej za utrzymanie dotychczasowe pokoju. Jedni przypisują ją całkowicie ks. Bismarkowi, który wskrzeszeniem austryacko-niemiecko-włoskiego przymierza zapewnił pokój i — o co głównie idzie — pozostał arbitrem przeznaczeń Europy. Drudzy mówią: jeżeli wojna nie wybuchła, to jedynie dlatego, że Rosya swoją postawą i zastrzeżeniem sobie wszel-

---

NA RUINACH

przez **Zygmunta Sarneckiego.**

(5)

(Ciąg dalszy).

Jenerał między innemi licznemi korespondencyami otrzymał list od majora krótki, ale jasny. Rezydent pisał:

„Sprawę wiadomą pomyślnie załatwiłem. Wracam i u stóp naszej znakomitej autorki złożę trofea jej tryumfu.“

Poczta przyniosła także ekspedycyę urzędową, wzywającą hrabiego do stolicy państwa.

Major przybył nazajutrz.

Nie zmarnował tysiąca rubli, chociaż w mieście bawił się doskonale, przywiózł bowiem powieść hrabianki, wydaną istotnie bardzo ładnie i plik gazet z recenzyami. Wszystkie — jednomyślnie — konstatowały talent, a pomimo zastrzeżeń mniej więcej pobłażliwych lub surowych co do ducha utworu, krytycy różnych stronnictw, różnych odcieni i koteryj literackich, witali młodą autorkę życzliwie zachętą do dalszej pracy.

Jakim sposobem nasi arystarchowie, niepochopni do rychłego zdawania sprawy z nowego dzieła, tak gwałtownie i nagle wypowiedzieli swoje zdanie?... to już była tajemnica zabiegów majora. — Przebiegły lis, przy swej pozornej naiwności, tak umiejętnie zagrał na słabych strunach rozlicznych ludzkich próżności, że zdobył w kilka dni to, na co prawdziwa zasługa czeka nieraz długie lata, a nawet niekiedy wcale doczekać się nie może. Posłużył mu po części i fortel dość pospolity, ale niemal zawsze skuteczny. Chociaż wydrukował powieść Klary własnym kosztem, uprosił jednak jednego z pierwszorzędnych wydawców, aby pozwolił położyć swoją firmę na tytułowej kartce książeczki. Ta więc ukazała się na widok publiczny pod patronażem, dającym pewną rękojmię, a wyrazy: „Nakładem J. Waltera i Sp.“ otworzyły jej nawet takie gabinety redakcyjne, które dla publikacyj wszystkich drobnych rybek edytorskich bywają zamknięte.

Jenerał uszczęśliwiony ściskał ręce nadzwyczajnego posła, który tak dzielnie załatwił misyę mu powierzoną. Klarcia naprzemian kraśniała i bladła. To zwycięstwo tak łatwe, a tak wielkie i zaszczytne upajało dzieweczkę. Radości podobnej jeszcze nigdy nie zaznała. Odczytywała po dwa, po trzy razy każdą pochwałę. Po odczytaniu rzucała się ojcu na szyję i całowała go z uczuciem głębokiej wdzięczności. Majorowi ofiarowała brylant, zdjęty z małego paluszka. Rozpromieniona, zgorączkowana, porwała egzemplarz powieści, dzienniki... i pobiegła do matki.

Hrabia pędził za nią, wołając:

— Naprzód pokaż recenzye!... naprzód recenzye!...

Tak się też i stało.

Sprytne dziewczątko ułożyło krytyki w dyplomatycznym porządku. Zaczęła od najpochlebniejszych i najlżej dotykających drażliwych stron utworu. Poczem jednę po drugiej przedstawiała pani Eleonorze, zdziwionej, zaniepokojonej trochę, ale w końcu zachwyconej tylu wymownemi dowodami rzeczywistego tryumfu, przyjemnie łechcącego miłość własną rodzicielki. Po recenzyach przyszła kolej na powieść samą, prezentującą się zewnętrznie, w swych jasno żółtych okładkach, z dwubarwnym tytułem, nader dystyngowanie i wykwintnie, jak na wysoce arystokratyczną autorkę przystało.

Klarcia uprosiła matki, aby odłożyła przeczytanie na później.

Po takim radosnym prologu, ujemna treść dzieła, poznana w nocy — bo w nocy dopiero hrabina powieść odczytała — nie wydała się jenerałowej zbyt zdrożną, zwłaszcza, że wielu rzeczy poczciwa kobieta nie zrozumiała. Zmartwiła się wprawdzie śmiałym realizmem, w jakim przedmiot był traktowany i kilku zdaniami jaskrawo antireligijnemi, lecz i tu kompromis z sumieniem wygrał złą sprawę ukochanej jedynaczki. Hrabina myślała sobie w duchu:

— Opatrzność najwyższa, przezemnie gorącemi modłami ubłagana, fałszywe poglądy z czasem w szalonej główce odmieni... a rozgłos zostanie i utoruje memu dziecku drogę do wybitnego moralnego stanowiska w społeczeństwie, w którem materyalnie... z praw urodzenia i majątku... już stoi na świeczniku.

Biedna, w wybuchu miłości i uwielbienia dla córki, zapominała o swojej mrówczej pracy pisarskiej — bez uznania — którą pragnęła rehabilitować pyłem przysutą tarczę herbową, mazać przestępstwa męża, okupując się zarazem przypomnieniem zasług dawnych w serca ziomków. Przywiązanie i duma macierzyńska ją zaślepiały; nie spostrzegła zatem, że rozpoczynająca się działalność Klary — tak gwałtownie ureklamowana — rozbić musi kruchy zaczątek jej cichych usiłowań restauracyjnych. Nie domyślała się, że podnoszone przez nią ruiny burzy dłoń jej najmilsza.

Kryzys w sprawie autorstwa Klarci, której hrabia — ze względu na żonę — lękał się bardzo, przeszła nadspodziewanie łatwo i łagodnie, bez rekryminacyj i wyrzutów. Więc jenerał — czyniąc zadość urzędowemu wezwaniu — wyruszył w podróż zadowolony, wesół, szczęśliwy, polecając córce, aby tylko zbyt wcześnie nie zabierała się do nowej pracy.

— Bo — powtarzał, prawie już na wsiadaniu — sława przyjemna, ale zdrowie ważniejsze. Przyrzecz mi zatem, że nie przerwiesz odpoczynku, dopóki nie przyjadę.

— Przyrzekam, że nie zacznę pisać, aż po twoim powrocie kochany papo.

Klarcia w swoich własnych oczach urosła; zwłaszcza że spostrzegła, iż wpływ jej znacznie się powiększył i rozszerzył. Dawniej traktowano ją jak rozpieszczone dziecko, jako dziedziczkę wielkiego imienia i kilkomilionowej fortuny, dziś pewien rodzaj czci ją otoczył, jakby już na prawdę skroń jej uwieńczoną została wawrzynem chwały. Bez tego, czem ją los i przypadek uposażył, bez nazwiska i majątku, wieniec laurowy nie wieleby może znaczył w oczach ludzkich, ale jedno przy drugiem... o! to całkiem co innego. Domownicy i sąsiedzi zaczęli ją uważać za istotę niezwykłą, wyższą od wysokiego poziomu, do którego oddawna przecie rodzina — władająca zamkiem Bereżnickim — należała, górując nad krajem kresowym swą starożytnością, swem przeszłem i teraźniejszem znaczeniem. — W okolicy mówiono obecnie o panience — nie przypuszczając, jak rozkładową siłę talent jej posiada — niby o granitowym monumencie geniuszu, niby o piramidzie niebotycznej. Ubóstwienie to, chociaż szczere i naiwne, nie mogło być gorącem i serdecznem, to jest takiem, jakiem masy płoną dla poety, bo dziewczątko nie było poetą, nie rozgrzewało ciepłem szlachetnego słowa chłodnące łona. Przeciwnie, raczej gasiła duchowe płomienie.

Wychowanie — a i rozsądek wrodzony — dozwoliły jednak Klarze, przy całej dumie i miłości własnej, zachować miarę i takt, którego — niestety! — brak wielu dorobkowiczom, spanoszonym powodzeniem literackiem. Ci — w swoim rodzaju parweniusze — oszołomieni pierwszym lepszym sukcesem, stają się podobni do wyśmiewanych przez siebie karykatur pseudo-arystokracyi prowincyonalnej, w szeregach której Ciuciunkiewicz dlatego, że mieszka w pałacyku, rodzi się z Wybiorkowskiej i lokai ubiera w liberyę, — za nic uważa Ptutunkiewicza, posiadającego dworek, rodzącego się z Pędziszewskiej i obywającego się bez srebrzystych galonów i herbowych guzików na odzieży służących. Bo to nie dość, że Bóg łaskaw pozwolił mu być Ciuciunkiewiczem, ale nadto matka jego była Wybiorkowska... Wybiorkowska, co to... No! nie z tych pospolitych Wybiorkowskich!... Tak i w literaturze — niby postępowej i liberalnej — kogo rodzi ureklamowana książka, żartuje z biedaka, co kilka, lecz niepochwalonych napisał; chociaż bardzo często te ostatnie więcej od pierwszej przyniosły korzyści. Kto zaś zdoła się uwiesić u klamki redakcyjnej peryodycznego wydawnictwa, liczącego prenumeratorów na tysiące, choćby był reporterem tylko, może się wydąć jak balon i poniewierać ludźmi talentu i pracy. Taki współobywateli swoich — z miasteczka, w którem ujrzał światło dzienne — uważa za coś głupszego od stada owiec. Bo ze wszystkich arystokracyj, ta, co najboleśniej daje się dziś we znaki — nie bacząc na zmienione przywileje — jest pono arystokracya... nie wiem jak ją nazwać.. mniemam bowiem, że nie godzi się ją chyba ochrzcić mianem arystokracyi rozumu. Urodzony powiada: „Nie urodziłeś się z klejnotem szlacheckim w kolebce, jednak przeto jesteś człowiekiem.“ Bogacz — może nie mówi — ale myśli w duchu: „Nie masz majątku, pomimo to jesteś człowiekiem.“ Tylko pyszałek uczony lub utalentowany twierdzi, głosi, wierzy: „Nie posiadasz moich zdolności, nie umiesz tyle' co ja, więc jesteś zwierzęciem.“

kiej wolności działania, na wypadek wojny niemiecko-francuskiej, uniemożebnia zamierzony napad Niemiec na Francyę i nie kto inny, lecz Rosya stała się rozstrzygającem o losach świata mocarstwem. Nareszcie, niektórzy dodają: wielkiemu umiarkowaniu i cudownemu niemal, na razie, rozsądkowi Francyi zawdzięcza świat, że do krwawego nie przyszło dotąd starcia.

Istotnie zaś jedynym prawdziwym, niezaprzeczonym faktem jest, że stanęło przymierze niemiecko-austryacko-włoskie. Co zawiera, co obejmuje, jakie są jego stypulacye, jaką jest punktacya? śmiesznością byłoby udawać, że się wie; zuchwałą mistyfikacyą czytelników, podawać im jego treść. Jedno nie ulega wątpliwości, bo to opartem jest na loice i doświadczeniu przeszłości, że ten traktat przedewszystkiem zapewnia wzajemnie kontraktującym mocarstwom ich posiadłości. W następstwie Włochy i Austrya zapewniają Niemcom posiadanie Alzacyi i Lotaryngii, a temsamem, siłą rzeczy, traktat i te dwa mocarstwa zwracają się przeciw Francyi. Włochy przyjmują najzupełniej i niemal jawnie to stanowisko, a zwłaszcza podobno król Humbert, który wcale przyjaznemi dla Francyi nie jest ożywiony uczuciami. Niemcy są daleko — rozumują dzisiejsi patryoci włoscy i nic nam z tej strony nie grozi; przeciwnie gdyby Francya wzmogła się i odzyskała dawne znaczenie, mogłaby na nas zaciężyć i to może w sposób nader nieprzyjemny — zatem nie pozostaje nam, jak przeciw jej polityce oddziaływać. Wogóle Włosi, i nietylko Włosi w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, ale wszystko, co włoskie i we Włoszech, zgodnem jest co do trzymania się polityki niemieckiej i utrzymania najlepszych z Niemcami stosunków. Zgodność ta zaiste godną jest uwagi. Ludzie, znający stosunki, nie przypuszczają, aby ostatecznym celem Królestwa włoskiego było odebranie Sabaudyi i Nicei; terytorya te odstąpione zostały przez Wiktora Emanuela, przez twórcę jedności włoskiej, i wola jego zostanie uszanowaną; ale Włosi znaleśćby mogli sowitą pociechę, za dotychczasowe zawody afrykańskie w zajęciu Tunezyi, oraz w anneksyi części Algieru.

Anglia dmucha w te żądze i roznieca te apetyty, a chociaż do potrójnego przymierza nie należy, przecież otacza je pełną współczucia opieką. Żadne inne przymierze nie istnieje i dotąd zawartem nie zostało. Stanowi tu zatem przeciwwagę jedynie siła rzeczy i interesów, zespalająca przyszłość Francyi z przyszłością Rosyi. Na teraz zaś ze wszech stron jak najbardziej pokojowe nadchodzą wieści i zapewnienia. Podczas uroczystości berlińskich, w. ks. Włodzimierz złożył w imieniu swojego brata oświadczenia pokojowe, a nikt już dziś nie wątpi, że całe wrzekome zajście między p. Giersem i Katkowem wyśrubowane zostało przez dzienniki, i że udzielenie, lub nieudzielenie orderu p. Giersowi zgoła żadnego niema znaczenia, jak również ustąpienie jego, o którem dziś krążą tu wieści, nie znaczyłoby wcale zmiany polityki pokojowej w wojenną; co zaś byłoby bardziej doniosłem, oto, że jak zapewniają, wskutek kłopotów finansowych i stanu budżetu, zaniechać miano w Rosyi na razie niektórych wojskowych robót.

Ks. Łabanow, jeden z rzadkich dziś rosyjskich dyplomatów, który posiada zaufanie Aleksandra III, przywiózł nader uprzejme i pokojowe z Petersburga do Wiednia oświadczenia; są nawet tacy, którzy twierdzą, że przywiózł coś więcej, bo wskazówki i środki pokojowego rozwiązania sprawy bułgarskiej.

Nareszcie rządzące we Francyi warstwy już dlatego muszą za wszelką cenę pragnąć utrzymania pokoju, że wojna, nieszczęśliwa, czy szczęśliwa, zmiotłaby je z widowni i pozbawiłaby je w każdym razie władzy, albo na rzecz skrajnych żywiołów, albo szczęśliwego i zwycięskiego jenerała.

Pozostają zatem, tak teraz, jak od początku, Niemcy, które jedne mogłyby chcieć wojny i zamącić pokój europejski. Otóż, co jest w tem wszystkiem najciekawszego, że nadzwyczaj dobre informacye, pochodzące z Berlina, zapewniają, nietylko że nic z tej strony nie grozi pokojowi, ale że nigdy zgoła nic mu nie groziło. Że cały wywołany postrach spowodowany był septennatem i miał na celu zwycięstwo w walce o władzę i kompetencyę wewnątrz; że tę walkę przeprowadził ks. Bismark po swojemu, po burszowsku, igrając z niebezpieczeństwem zewnętrznem i nie dbając wcale ani o niepokój i trwogę milionów ludzi, ani o miliony setek ludzi. Swojego zaś ks. kanclerz dopiął, wciągając wszelkie możliwe za sobą czynniki, a to co dopiął, nie jest małej wagi, bo to władza zapewniona niemal do końca życia.

Z drugiej jednak strony niema ulegać wątpliwości, że ks. Bismark nawiedzany jest smutnemi przeczuciami, co się tyczy trwałości własnego dzieła po jego śmierci. Bezczynnym też na polu stosunków międzynarodowych nie jest, ale o ile z różnych wskazówek wnosić wolno, nie do wojny zmierzał on dotąd, ale do izolowania naprzemian dwóch domniemanych wrogów Niemiec, to jest Francyi i Rosyi, a nawet w ostatnich czasach zdawaćby się mogło, że głównym jego celem i dążeniem zlewającem się harmonijnie z wszystkiemi jego zewnętrznemi i wewnętrznemi czynnościami, było — odosobnienie Rosyi — a nie uderzenie na Francyę.

W ten sposób przedstawia się chwilowo położenie ogólne na mocy z różnych stron zebranych wiadomości.

Epizod tragi-komiczny Schnaebla, zdaniem tutejszych kompetentnych i dyplomatycznych, również jak tych samych kół berlińskich, nie może mieć i nie będzie miał groźnych następstw. Jest jednak symptomatycznym i coś zawsze po sobie zostawi kwasu. Za drugiego cesarstwa, rzekł pewien dyplomata, sprawa Schnaebla byłaby stanowiła *casus belli*. W każdym razie w czasach pokoju i rozkwitu cywilizacyi nie postępuje się w ten sposób, jak to uczynił rząd niemiecki, z owym nadgranicznym urzędnikiem francuskim; ale rząd ten, który od dawna zdeptał w wielkich sprawach prawo narodów, nie umie je w małych uszanować. Aresztowanie Schnaebla nie może być umyślną prowokacyą, ale jest następstwem nałogu i tego przekonania, że sile wszystko jest dozwolonem; zresztą po dokonanym już fakcie rząd niemiecki dlatego czterdzieści ośm godzin milczał, że chciał skorzystać ze sposobności, aby się przekonać: raz, jak daleko sam posunąć się może, a powtóre, jak daleko posunie się szowinizm francuski, lub też francuska obawa wojny.

Zapewnić was mogę, że o ile pierwszy atentat petersburski był rzeczą poważną, o tyle dwa ostatnie były zupełnie dziennikarskim wymysłem.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Rozporządzenie ministeryalne o aresztach sądowych w Galicyi).

Dzisiejsze, jak wiadomo, za szczupłe, w wymogi sanitarne wcale niedostatecznie wyposażone, a niestety w regule przepełnione aresztą sądowe w Galicyi stają się gniazdem różnych chorób zaraźliwych, które przez wypuszczonych na wolność aresztantów dostają się potem po za obręb aresztów, nawet w odległe okolice. Sprawa ta zwróciła uwagę ministerstwa sprawiedliwości, które, wobec niemożności radykalnego zaradzenia złemu przez dostarczenie odpowiednich lokalności na aresztą sądowe, szukać musiało środków zaradczych na razie w sposobie rozdzielenia więźniów przy odsiadywaniu kary. W tym celu wydało ministerstwo sprawiedliwości do władz sądowych w obrębie krakowskiego i lwowskiego wyższego sądu krajowego następujące polecenia: 1) Uwięzienie osób podejrzanych i obwinionych w toku postępowania wstępnego ma być ograniczane do tych wypadków, w których to wobec natury i celu śledztwa karno-sądowego jest nieodzownie potrzebnem. 2) W wypadkach dobrowolnego zgłoszenia się do rozpoczęcia prawomocnej kary aresztu i w wypadkach przymusowego rozpoczęcia kary aresztu bezzwłoczne zamknięcie skazanego może być zarządzone tylko wtedy, gdy nie zachodzi obawa przepełnienia lokalu więziennego. 3) Każdy aresztant przed umieszczeniem w wspólnym lokalu więziennym powinien być w miarę możności przez pewien czas trzymany w miejscu odosobnionem. Jeżeli w siedzibie sądu znajduje się lekarz, to w powyższym wypadku, zwłaszcza jeżeli skazany na areszt przybywa z okolicy dotkniętej chorobami zaraźliwemi, nastąpić powinny oględziny lekarskie. 4) Na każdym aresztancie i na jego bieliznie i odzieży przedsiębraną być ma staranna desinfekcya tak przy wejściu do więzienia, jak i w chwili wypuszczenia na wolność. Jeżeliby w tym ostatnim wypadku aresztant dotknięty był chorobą zaraźliwą, to nie będzie zaraz na wolność wypuszczony, lecz przedtem odstawiony zostanie do najbliższego szpitala. W razie niemożności przewiezienia chorego, pozostawić go należy na odpowiednim oddziale szpitala więziennego. 5) Naczelnicy sądów są obowiązani jak najsurowiej zalecić organom dozoru więziennego codziennie kilkakrotnie powtarzać się mające przewietrzanie lokalu więziennego i jaknajstaranniejsze utrzymywanie czystości na korytarzach i w celach. Naczelnicy sądów są obowiązani osobiście przekonywać się, czy organa dozoru więziennego ściśle dopełniają powyższego obowiązku. 6) W miarę pogody aresztantom dozwalane będą jak najdłuższe przechadzki w podwórzach na ten cel przeznaczonych, a tymczasem okna lokalów więziennych będą stać otworem. 7) Szczególna uwaga ma być zwrócona na sporządzanie potraw i na jakość używanych do tego materyałów. Naczelnicy sądów i lekarze obowiązani są często rewidować materyały kuchenne i próbować potrawy. Co do więzień w siedzibach sądów kollegialnych zaleca ministerstwo sprawiedliwości jak najrychlejsze zaprowadzenie własnych kuchni. 8) W razie przepełnienia aresztów sądy będą korzystać z możności umieszczenia aresztantów w lokalu więziennym innego sądu, a nadto dozwalać będą odroczenia kary w tych wypadkach, w których procedura karna na to zezwala.

W uzupełnieniu powyższych zarządzeń ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, aby przy oddawaniu do aresztów sądowych indywiduów, skazanych w drodze policyjnej, władze polityczne przestrzegały wszelkich środków ostrożności wobec chorób zaraźliwych i ze swojej strony także unikały przepełniania aresztów. Nadto władze polityczne obowiązane będą wcześnie zawiadamiać władze sądowe o epidemiach pojawiających się w odnośnych powiatach. Z drugiej strony znowu w razie pojawienia się epidemii w aresztach, władze sądowe obowiązane będą zawiadamiać o tem odnośną władzę polityczną, która poczynić powinna przez swój organ sanitarny (lekarza powiatowego) stosowne zarządzenia.

Powyższe zarządzenia stanowią granice, w których obrębie władze sądowe mogą jeszcze z własnej inicyatywy poczynić dalsze szczegółowe, a celowi odpowiadające dyspozycye.

Minister rolnictwa zamianował inżyniera przy dyrekcyi dóbr państwowych we Lwowie, Emila Skowrońskiego, komisarzem inspekcyi leśnej w etacie techników leśniczych administracyi państwowej.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 kwietnia.

— **Komisya teatralna** odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Prezydenta m. Dra Szlachtowskiego. Obecni: konserwator Łepkowski, dyrektor Matejko, JE. Popiel, prof. M. Sokołowski, dyrektor Łuszczkiewicz, Stan. Tomkowicz, prof. Odrzywolski, wiceprezydent Friedlein, Dr F. Jakubowski, dyrektor budownictwa m. Niedziałkowski. Prezydent przedstawił zgromadzonym, że wskutek decyzyi Rady m., aby zburzyć część gmachu szpitala św. Ducha, konserwator Łepkowski zażądał uchwał Rady m., by poczynić starania o zachowanie budynku tego w całości, jako pamiątki artystyczno-narodowej, niemniej, że odezwały się głosy w dziennikach przeciw burzeniu tego gmachu; zapytuje więc konserwatorów i znawców, jakiego w tej mierze są zdania? Wszyscy zaproszeni konserwatorzy i znawcy zabierali głos kolejno i wszyscy zgodzili się na to, że budynek ten ma wartość artystyczną i że zachowanym być winien. Wyrazili nawet zdanie, że jakkolwiek jedna jego część od ul. Szpitalnej niema w sobie nic monumentalnego, to przecież dla zachowania całości i ta część ocaloną być winna. Podnosili w szczegółach piękności architektoniczne części składowych tego budynku, które stanowić będą chlubę architektury naszej z XV w.; wskazywali, że budynek ten wiąże się w całość z kościołem, basztami wieży Floryańskiej, rondlem, i że to jest jedyny punkt m. Krakowa, w którym zachowane budynki nadają mu charakter miasta starożytnego; że się nie godzi niszczyć tego charakteru, bo chociażby się miastu nadało może pozorną wygodę, to odejmuje się Krakowowi to, co go czyni najdroższym w oczach całej Polski, tj. charakter starego polskiego miasta; że z Polski do nas nie dlatego przybywają, by widzieć dworzec kolei, lub tramwaje, lecz dlatego, że Kraków jest najwybitniejszem starem miastem polskiem. Niewłaściwem więc jest w ów punkt miasta o charakterze starożytnym wsuwać budynek, jakby intruza, który, przypuściwszy, że będzie nawet pięknym, zawsze licować nie będzie z charakterem otoczenia. Uwydatnili także, że pozbawienie Krakowa, a w szczególności jego jedynego punktu starożytnego, tego charakteru starożytności jest nieporównanie większą szkodą, niż zajęcie jakiegoś placu, dotykającego przytem plantacyj, które już same przez się są nadzwyczaj rozległym placem, dostarczającym miastu tego, co place pod względem zdrowotnym miastom zapewniają. Szczególniej gorąco przemawiał mistrz Matejko za zachowaniem tego budynku i nietykaniem owego charakteru starożytnego tej części miasta około bramy Floryańskiej, a uwydatniając wielkie szkody, jakie z wszelką pewnością w tej mierze zrządziłoby zburzenie tego gmachu dla m. Krakowa, i biorąc na uwagę nawet względy ekonomiczne, bezpieczeństwa i dogodności dla mieszkańców, oświadczył, iż nietylko jako artysta, ale jako obywatel m. Krakowa, stawianie teatru na placu św. Ducha nazwać musi niedorzecznością. Konserwator Łepkowski, który pierwszy uwydatnił ważność pamiątkową i artystyczną gmachu św. Ducha, oświadczył w końcu, iż na podstawie tej opinii jednomyślnej konserwatorów i znawców zakłada protest przeciw burzeniu gmachu po szpitalu św. Ducha. Delegowani z ankiety teatralnej, Dr F. Jakubowski i wiceprezydent Friedlein oświadczyli, iż zachodzi potrzeba, by znawcy wydali opinię swoją na piśmie, iżby mogła być Radzie m. przedstawioną, co znawcy przyrzekli uczynić w krótkim czasie. Na co Dr F. Jakubowski tem bardziej nalegał, że na podstawie uchwały Rady m., oznaczającej plac św. Ducha pod budowę teatru, ankieta teatralna poczyniła starania, aby przygotować warunki do konkursu, że je ma już przygotowane, i że w bardzo krótkim czasie przedstawiłby je już Radzie. Przedstawienie ich jednak teraz wobec opinii znawców, byłoby przedwczesnem, a nawet zamieszałoby sprawę, gdyż plany nie mogą być robione bez wskazania placu i otoczenia budować się mającego teatru, a wątpić nie można, iż Rada m. zastanowi się pierwej nad opinią znawców, właśnie co tylko wypowiedzianą.

— **W Czytelni** akademickiej odbył się wczoraj wieczorek ku uczczeniu pamięci śp. J. I. Kraszewskiego. Po wstępnem przemówieniu prezesa, p. Jaworskiego, zabrał głos p. Ad. Nowicki i w dłuższym odczycie przedstawił działalność literacką i społeczną śp. J. I. Kraszewskiego na tle jego życia. Dalszą część wieczorku zajęły prócz deklamacyj, w których brali udział pp. Ciechanowski, Komorowski i Jaciow, produkcye wokalne i muzykalne, wykonane przez pp. Górskiego G., Brzezińskiego i Łuszczkiewicza. Chór akademicki zasłużone zbierał oklaski za odśpiewane pieśni pod kierownictwem p. Wiktora Barabasza. Wieczorek zakończono odśpiewaniem pieśni narodowych.

— **Ślub.** W kościele OO. Kapucynów pobłogosławił w d. 23 b. m. wieczorem X. kanonik Pelczar związek małżeński p. Ludwika Straszewskiego, koncepisty Namiestnictwa, syna Ryszarda, i Maryi z Jędrzejowiczów, właścicieli dóbr, z panną Heleną Woźniakowską, córką ś. p. Dra Ignacego Woźniakowskiego, właściciela dóbr w Królestwie Polskiem, i Heleny z Lubrańca Dąmbskiej. Grono członków obu rodzin i przyjaciół podejmowała po ślubie matka panny młodej gościnnie w swym domu.

— **Ofiary** na korony do obrazu Najśw. Panny Maryi kalwaryjskiej, złożone u p. Władysława Wojciechowskiego, jubilera, robiącego te korony: Marya Szrednicka 1 złr., Antonina Lachowiczowa 1 złr., K. H. 5 złr. 25 c., F. H. 20 c., J. K. 50 c., E. K. 1 złr., A. Z. 2 złr., M. C. 1 złr., K. O. cwancygiera, M. K. 1 złr., F. S. z Tenczynka 1 złr., J. M. kolczyki złote, A. J. 1 złr., Irenia P. pierścionek z perłą, A. G. 1 złr., Z. H. K. 3 złr., N. Z. kolczyki złote, J. K. 2 złr., Paulina M. 11 złr., M. W. 1 złr., W. B. 15 perełek, medalionik i kolczyki.

— **Daniel Relcher**, żołnierz z r. 1863, sybirak, przeżywszy lat 41, zmarł tu d. 25 b. m.. Pogrzeb odbędzie się d. 27 b. m.

— **Sprostowanie.** W korekcie opuszczono w artykule wstępnym jeden wiersz, a mianowicie: „przypomnieć ligę we Francyi i stanowisko polityczne Papieży wobec różnych mocarzy katolickich od Bonifacego VIII do Sykstusa V.“

— **Mianowania w armii.** Głównodowodzący w Temeszwarze jenerał-porucznik hr. Degenfeld, i komendant w Krakowie ks. Ludwik Windischgrätz, mianowani jenerałami broni. Pięciu jenerał-majorów awansowano na jenerał-poruczników.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Józef Cherzyk, szeregowiec 14 kompanii 56 pułku piechoty, usiadł w nocy z 24 na 25 b. m. w stanie pijanym na oknie II piętra koszar „Franciszka Józefa“ na Piasku — a utraciwszy równowagę spadł na trotoar ulicy. Cherzyk złamał rękę i nogę i w kilka godzin życie zakończył.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Średnia, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Helena z Wiesiołowskich Trzetrzewińska**, zamieszkała w Sreniawie pod Proszowicami, w Królestwie Polskiem, zakończyła życie w d. 25 b. m.

— **Spichlerz w basach.** Gdzieś w górach chłop miał w sąsieku na strychu miarkę, to jest dwa garnce bobu na zasiew, a kiedy na wiosnę chciał go powrzucać do zagonu pomiędzy ziemniaki, które sadził, jak to jest w zwyczaju w Galicyi, ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegł, że bób mu zniknął. Szukał po całym strychu, żeby choć ślad jakiś znaleść, gdzie się to podziać mogło, ale nie znalazł nigdzie ani jednego ziarnka, a przecież sąsiek był zamykany na klucz. Że zaś w tej samej chałupie mieszkał w izbie obok inny chłop, przeto przyszedł do przekonania, że go ten sąsiad okradł. Nie chcąc jednak robić awantury o dwa garnce bobu, poszedł na wieś, kupił, czy też pożyczył wiele mu tam było potrzeba, posadził i kazał babie, żeby milczała, gdyż był pewny, że sąsiad się nie przyzna, że wziął, a chciał go przypilnować i złapać na czem innem. Tymczasem, jakoś w parę dni potem, przyszedł muzykant z tej samej wsi, który grał u niego w ostatki i zostawił basy swoje, bo mu się nie chciało ich nosić, zwłaszcza, że w wielkim poście nie były mu potrzebne, a dopiero zgłosił się po nie na wiosnę, gdy mu wypadło grać na jakiemś weselu. Basy te zaś dlatego, żeby ich dzieci nie ruszały, zostały wyniesione na strych i umieszczone w bezpiecznym kąciku. Chłop poszedł tedy, aby je przynieść i oddać muzykantowi, lecz kiedy je wziął do rąk, zdziwił się, że czegoś strasznie ciężkie się zrobiły — potrząsł, a tu coś w nich zaczęło dudnieć. Zlazł więc czemprędzej do izby, woła na muzykanta, zaglądają — a tu bób w basach! Kto to zrobił? jakim sposobem to się stać mogło? — pytać, szukać, nikt nie wie. Dopiero gdy poszli na strych i obejrzeli sąsiek, przekonali się, że to była robota myszy. Wygryzła dziurkę z boku i tą drogą wszystek bób poprzenosiła do basów, które widocznie obrała sobie za spichlerz. A musiała być bardzo zabiegliwa i prawdopodobnie chciała go zachować na potem, na jakąś czarną godzinę dla siebie, gdyż ani jedno ziarnko nie było nagryzione i do miary nie brakowało nic zgoła.

— **Dziesiętny podział czasu.** Pan I. Moder z Wiesbadenu ogłosił rozprawę o decymalnym zegarze w celu przedstawienia jej międzynarodowemu zjazdowi w Nicei. Autor proponuje następujący podział czasu: dzień ma 10 godzin, godzina 10 dekad, dekada 10 minut, minuta 10 sekund, sekunda 10 promieni. Tym sposobem doba dzieliłaby się na 100,000 części. Tenże sam podział zastosowanym byłby do cyferblatów. Na powyższych zasadach wykonano już w Wiesbadenie odpowiedni zegar. P. Moder idzie jeszcze krok dalej i proponuje w swojej pracy, aby rok podzielić na dziesięć miesięcy, w ten sposób, iżby pięć nieparzystych miesięcy miało po 37, a pięć parzystych po 36 dni.

— **Wykradzenie Rothschildówny.** Z Paryża donoszą o zdarzeniu, w którem rolę Julii odgrywa jedna z Rothschildówien, a rolę Romea jakiś baron, kapitan belgijski. Julia ta liczy już sobie dwa razy tyle latek, co Julia Szekspirowska, i zdawało się, że nazawsze przeniesie życie dziarskiej amazonki nad śluby małżeńskie. Nareszcie jednak i u niej odezwało się serce. Matka atoli, prawowierna wyznawczyni izraelitka, w żaden sposób nie chciała zezwolić na małżeństwo córki z chrześcianinem. Ale córka poszła na upór, i nie mogąc ubłagać matki (ojciec już nie żyje), postanowiła dać się wykraść — i to nie za granicę, lecz tylko do Pierrefonds, gdzie mieszka pewien lekarz znajomy, któremu baron oddał swoją narzeczoną w opiekę, aż nadejdzie zezwolenie na małżeństwo. Wykradziona ma posiadać tyle milionów posagu, ile latek życia.

— **Zamach na jenerała Bazaine.** W dzienniku madryckim *El Imparcial* z d. 19 kwietnia czytamy szczegóły o zamachu na życie Bazaina. Po wzięciu Metzu jenerał opuścił Francyę i zamieszkał stale w Madrycie. Po wyjeździe żony jego do Meksyku przed 10 miesiącami, mieszka samotny z dwoma sługami przy ulicy Monte-Esquinsa N. 23. Przyjmuje bardzo mało osób, a sam już prawie nie bywa w towarzystwie. Wśród tej samotności ex-marszałek Bazaine stał się wczoraj ofiarą zamachu, który go o mało życia nie pozbawił. Około południa przybyło dwu panów narodowości francuskiej do mieszkania jenerała, a nie zastawszy go w domu, zostawili swoje karty wizytowe i oddalili się. Jeden z tych gości zjawił się powtórnie o g. 3ej po południu. Jenerał przyjął go ze zwykłą sobie uprzejmością, rozprawiali o rzeczach potocznych, gdy pod koniec wizyty gość powstając rzekł: „Przyszedłem pomścić Francyę, Bóg mię przysyła“ — i wydobywszy sztylet, zadał nim cios w czoło jenerała, który nie będzie mieć groźnych następstw, bo rana jest nie głęboka i nie rozległa. Zbrodniarz natychmiast uszedł, odtrąciwszy z siłą służącą, która chciała go pochwycić w ucieczce, i szybko dostał się na ulicę. Za nim biegła służąca, krzycząc z całej siły: „Chwytajcie tego, co zabił jenerała.“ W bramie zabiegła mu drogę stróżka — tej rzekł: „Nie jestem zbrodniarzem, ale dobrym obywatelem, przyszedłem, by pomścić ojczyznę.“ Stróżka i służąca wybiegły za uciekającym, gdy właśnie przechodził deputowany z kortezów D. Agustin Fernando de La Serna ze swoją żoną. P. La Serna puścił ramię swej żony, a począł ścigać zbrodniarza, w czem mu dopomógł lekarz Don Benjamin Varquez, którzy pochwycili zbiega na końcu ulicy de Monte Esquinza. „Coś pan uczynił?“ zapytał p. La Serna. — „Pomściłem moją ojczyznę, spełniłem polecenie dane mi od Boga. Francya pomszczona, zabiłem zdrajcę Metzu.“ „Zkąd jesteś?“ zapytał p. La Serna. — „Jestem Alzatczyk i korespondent do *Le Courrier de la Rochelle*.“ Na to nadeszło dwu gwardzistów i urzędnik

---

A jednak któż na świecie tyle umie, aby mógł pomiatać zdrowym chłopskim rozumem niejednego z prostaczków!

Klara posiadała zbyt wiele sprytu, aby w ten sposób ośmieszać swoją świeżą wielkość.

Jeszcze jenerał nie wrócił, kiedy do Bereżnicy zawitała jesień, równie piękna i pogodna, jak ubiegłe lato.

Klarcia, dotrzymywała danego ojcu przyrzeczenia, nie zabierała się do pisania nowego dzieła, chociaż — zachęcona pierwszem powodzeniem — układała w głowie kanwę do drugiego utworu. Czytywała dużo, podpatrywała najbliższą sobie naturę, nie pojmując jak dawniej zdrowych jej objawów — asymilując zaś wszelkie chorobliwe oznaki, duszy swej pokrewne. Przytem wychodziła i wyjeżdżała często — zawsze ciepło ubrana — czuła bowiem, że powietrze i ruch wzmacniają siły, których tyle potrzebowała przy nieustannem zużywaniu ich... nerwami. Tak upływały dzień za dniem, jednostajne lecz nie nudne. Tę monotonność przerwały odwiedziny, dla Klary — równie jak dla wszystkich mieszkańców zamku — zupełnie niespodziane.

Było to jakoś pod wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy jeden z gracyalistów dworskich, starzec siedmdziesięciokilkoletni, który znał całą rodzinę swoich panów, i wiedział o wszystkich jej powinowactwach i koligacyach, przybiegł zdyszany z miasteczka, prosząc przez kamerdynera panią Eleonorę o posłuchanie. Hrabina, zawsze dla podwładnych uprzejma, wyszła zaraz do ex-oficyalisty, chociaż właśnie porządkowała nieznane dotąd genealogiczno-historyczne materyały, posłużyć jej mające do napisania bezimiennej broszury — jak zwykle — o zasługach wielkiego rodu panów na Bereżnicy.

— A co tam mój poczciwy Zaręba? — spytała staruszka.

— Proszę jaśnie pani, panicz... chciałem powiedzieć... hrabia Antoni, syn hrabiego Stanisława, zatrzymał się w miasteczku w przejeździe do Luboszni. Koło u powozu się złamało... Zanim naprawią, czasu dość upłynie; będzie musiał zaczekać do jutra... a uczciwszy uszy jaśnie pani... zdaje mi się, że wstyd byłoby, gdyby dziecko naszej familii, tu w Bereżnicy, w gnieździe swoich przodków, miało nocować u żyda, w austeryi...

— Czy Zaręba pewny, że to hrabia Antoni?

— Jak mi Bóg miły jestem pewny. Proszę jaśnie pani, to jakby go kto z którego z naszych portretów wykroił. Kiedym spotkał na rynku i spojrzałem, ażem się przeżegnał... Myślę sobie duch wojewody Witebskiego... Kubek w kubek te same oczy, ten sam nos i taki sam wąs pokrętny... Więc pobiegłem rozpytać się na poczcie, gdzie złożył „podorożnię,“ bo własnym jedzie koczykiem, ale pocztowemi końmi... Tak, tak... niezawodnie hrabia Antoni.

— Czy sam? nikt mu nie towarzyszy?

— Sam jeden jak palec... bez lokaja nawet.

Jenerałowa zamyśliła się głęboko.

— Posłać jednego z rezydentów z ustnem zaproszeniem... nawet list napisać, na nic się nie przyda... Nie przyjedzie!

Usiadła w starem poręczowem, z dębu rzeźbionem krześle, obitem skórą z Korduby i głowę oparła na ręku.

— Boże! czy to Ty mi go zsyłasz?!

Westchnęła.

— Tak bliską jestem moich marzeń... tak bliską i tak daleką!

Po chwili powiedziała głośno i z mocnem postanowieniem:

— Sama pojadę.

Gracyalista, który dotąd milczał, zatarł ręce radośnie, szepcząc: „Bogu chwała!“

— Niech Zaręba będzie tak dobry, zbiegnie na dół i każe zaprzęgać... Natychmiast!

— A! niechże rączki jaśnie pani ucałuję — zawołał starzec.

I istotnie, złożywszy gorące pocałowanie na ręce hrabiny, ukłonił się trzykrotnie nisko i wybiegł.

Jenerałowa przechadzała się po komnacie widocznie wzruszona.

— Coby na to mój mąż powiedział?!... Nie wątpię, że zgodziłby się niezawodnie... Święte prawa gościnności uszanować umie, a na naszej ziemi każdy naszym gościem... Ręczę, że uczyniłby to samo, co ja uczynię.

Zastanowiła się, wciąż pogrążona w głębokich dumaniach.

— Gdyby jednak Antoś odmówił, gdyby nie chciał zawitać pod dach znienawidzony przez swego ojca!?

Ruchem ręki zdawała się odganiać tę myśl przykrą.

— Nie, nie... to być nie może... kobiecie nie odmówi.

Pełna ufności, nagle wstępującej do serca, rozjaśniła oblicze, i widocznie zaczęła marzyć przyjemnie, bo uśmiech lekko rozwarł jej usta.

Po niejakimś czasie wszedł kozaczek, zawiadamiając, że powóz oczekuje w podworcu.

Pani Eleonora zadzwoniła na pannę służącą, a kiedy ta się ukazała, poleciła jej przynieść okrycie i kapelusz. W chwilę potem była ubraną. Wychodząc, już w drzwiach prawie rzekła:

— Powiedzieć panience, że wrócę najdalej za godzinę.

Zamyślona zeszła po schodach, zamyślona wsiadła do powozu.

Kozaczek raźno wskoczył na kozioł, mówiąc do stangreta:

— Ruszaj!

Do miasteczka nie było daleko, chociaż droga zataczała dość szerokie półkole, biegnąc naprzód pod górę, przez dąbrowę, a następnie wyginając się skrętem na prawo i zniżając po pochyłości pagórka znów na dół, ku łąkom, otaczającym zamek i ciągnącym się aż pod same mury domostw żydowskich.

W jednej tylko gospodzie w rynku mógł stanąć podróżny choć cokolwiek dbały o wygodę. Przed nią zatem kazała hrabina konie zatrzymać.

— Idź! — rzekła do kozaczka, oczekującego już na rozkazy przy drzwiczkach powozu — i poproś tu do mnie pana... pana... który po południu przybył tu pocztą... Koło mu się złamało... Rozumiesz!

— Rozumiem, jaśnie pani — odparł zwinny chłopak i znikł w ciemnem, głębokiem podsieniu austeryi.

Po chwili wyszedł z karczmy młodzieniec, tak podobny do portretów familijnych, że nie ulegało wątpliwości, iż Zaręba się nie pomylił.

— Pani mnie wezwała? — zapytał zbliżając się do powozu i uchylając grzecznie kapelusza, szerokiem rondem rzucającego cień na jego jasne czoło.

— Wszakże mam przyjemność mówić z hrabią Antonim?

— Tak pani.

— A to nazywaj mnie stryjenką i siadaj przy mnie. Pojedziemy do zamku, gdzie wygodniej będzie ci przenocować, niż tutaj.

— Pani... stryjenko... Doprawdy nie mam słów na wyrażenie ci mojej wdzięczności, zwłaszcza, że raczyłaś się sama fatygować... ale... śpieszę do ojca... więc twego uprzejmego i nader dla mnie miłego zaproszenia przyjąć nie mogę. Muszę wstać o świcie...

Gromadka bachorków obojej płci otoczyła ekwipaż, a choć nie rozumiała wyrazów, mówionych po francusku, przysłuchiwała się ich dźwiękom ciekawie. Grono ludzi starszych, kupców i arendarzy, stanowiących patrycyat żydowski małego miasteczka, z futrzanemi czapkami w ręku, trzymało się w pewnej odległości, szwargocząc pocichu między sobą, co to musi być za dostojny puryc, po którego aż sama jaśnie hrabina przyjechała.

— Proszę cię nie odmawiaj — nalegała jenerałowa, wyciągając do niego rękę. — Męża mego niema w domu... Chociaż, wierzaj, że gdyby był, zmusiłby cię niezawodnie do tego, o co proszę. Spodziewam się... że to, cobyś zrobił przymuszony przez stryja, uczynisz dobrowolnie dla stryjenki.

Antoni zrozumiał, że dalszy opór byłby niedelikatnym i niewczesnym, uścisnął zatem podaną mu rękę i szepnął:

— Jestem prawdziwie szczęśliwy, że dobroć i uprzejmość pani daje mi sposobność poznania bliżej stryjenki, dotąd z opowiadań mi tylko znanej, a dla której wraz z moim ojcem żywimy najgłębszy szacunek.

— Nie traćmy czasu. Jesteś zmęczony drogą, potrzebujesz wypoczynku... Rzeczy i powóz zabierze jeden z dawnych naszych oficyalistów, który umyślnie po nie przyjedzie.

Zwróciła się do stojącego bliżej właściciela gospody, poważnego izraelity o długiej brodzie:

— Panie Silberstein! wszystko, co należy do hrabiego... wydasz Zarębie.

Wskazała synowcowi miejsce obok siebie.

— A teraz... prędko... do zamku!

Konie z miejsca ruszyły kłusem.

W godzinę potem, Antoni siedział przy wieczerzy, po prawej ręce gospodyni domu naprzeciw Klary, z ciekawością przyglądającej się stryjecznemu bratu.

Ciąg dalszy nastąpi.

policyjny, którym zabójca bez oporu oddał sztylet. P. La Serna i lekarz udali się zaraz do domu Bazaina, zastali jenerała obmywającego sobie ranę gąbką. Jenerał nie mógł zdać sprawy z tego, co zaszło między nim a zabójcą. Lekarz opatrzył ranę, która może być względnie ciężką z powodu wieku jenerała. — Jak się okazuje, napastnik był już dwa razy poprzednio w Madrycie w celu uskutecznienia zamachu. Nie wiadomo jednak, z jakiego powodu nie mógł go dokonać aż do wczoraj. Nazywa się Ludwik Hillaurand, ma podróżować w celach handlowych, podaje, że jest autorem książki: *Amours d'un voyageur* i mieszka zwykle w La Rochelle. Jest wysoki, tęgi, barczysty, ubrany z pewną elegancyą — wiek między 37 a 38 lat. Jako ochotnik brał udział przy oblężeniu Paryża; poddanie się Metzu sprawiło mu wielką boleść i już od tej chwili postanowił uwolnić ojczyznę od tego, co według jego sądu, był sprawcą poddania. Nie mówi po hiszpańsku. Nadto napisał drugę książkę o poddaniu się Metzu, gdzie napada gwałtownie na Bazaina. Przed sędziami śledczymi opowiedział Hillaurand dokładnie, co zaszło w domu jenerała Bazaina i zdaje się być dumnym ze swego czynu — sądzi dotąd, że zadał cios śmiertelny Bazainowi. Przed indagacyą Hillauranda, sędzia śledczy i gubernator cywilny udali się pierwej do domu jenerała, aby tam zasięgnąć wiadomości. Jenerał był jeszcze odarzony ciosem i zaledwie zdawał sobie sprawę z zajścia; po pewnym czasie zaczął zbierać zmysły. Lekarze orzekli, że rana nie jest bardzo głęboka w okolicy czołowej, zadana narzędziem ostrem.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 28go: Drugi gościnny występ W. Wojdałowicza, art. teatru lwowskiego: *Pan Damazy*, komedya w 4 aktach, Józefa Blizińskiego.

W sobotę 30go: Trzeci gościnny występ Wł. Wojdałowicza, art. teatru lwow., po raz pierwszy: *Dziadzio filut*, komedya w 3 aktach.

W niedzielę 1go maja: Czwarty gościnny występ Wład. Wojdałowicza, po raz drugi: *Dziadzio filut*, komedya w 3 aktach.

W nauce: *Król Don Juan*, Adama Bełcikowskiego, oraz: *Bogusławski i jego scena*, utwór konkursowy Wincentego Rapackiego.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w niedziele i święta o godzinie ½12.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od 10—2, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godziny 12ej do 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10—2 w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.—Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

— Dnia 25go kwietnia pogoda, po południu chwilowy i w nocy obfitszy deszcz; term. od 9·1 doszedł do 22·2 C. Barometr idzie w górę; o godzinie 7ej rano d. 26go stan jego był 743 0 millim., term. 11·8 C. — Wiatr zachodni.

— We środę d. 27go kwietnia: śś. Anastazego p. i Teofila.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Na wystawę Zjednoczonego Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Kossaka Juliusza „Kazimierz Puławski marszałek i Filip Luba Radzimiński regimentarz konfederacyi barskiej robią wycieczkę podczas obrony Częstochowy w r. 1774“ akwarela; Tondosa „Fragment z Wenecyi“ akwarela; Reyznera „Ofelia“ pastel; Eliasza W. „Gerwazy“ rysunek piórem; Pochwalskiego „Portret rektora Teichmana“.

Na wiedeńskiej Wystawie sztuk pięknych, otwartej przez Wielkanoc w Künstlerhauzie, oprócz wspomnianych już przez nas dzieł artystów polskich, znajduje się płaskorzeźba p. Stanisława Lewandowskiego: Thetis błaga Jowisza o opiekę nad Achillesem. Jest-to medalion duży, wykonany w białym marmurze na temat konkursowy z *Iliady* Homera, zadany przez Akademię sztuk pięknych. W swoim czasie wspominaliśmy, iż młody artysta nasz tą rzeźbą zdobył sobie złoty medal. Nbecnie z okazyi wystawy podnosi dzieło to Dr Ilg (kustosz zbioru cesarskiego *Ambrasersammlung* i znany uczony krytyk), mówiąc w dzienniku *Presse*, że „Lewandowski miłe robi wrażenie, występując z przedmiotem z świata starożytnego, wykonanym jako płaskorzeźba ze zrozumieniem rzeczy“ i tylko krytykuje pomysł dania skał na tle, jako motyw zanadto malowniczy.

Instytucya czci i chleba, Stowarzyszenie dobroczynne w Paryżu, wydało świeżo sprawozdanie z czynności zarządu i z obrotu funduszów w r. 1886. Stowarzyszenie to, założone w r. 1862, ma na celu utrzymywanie emigrantów polskich starców niezdolnych do pracy i sierót po nich pozostałych z funduszów, które powstały z jednorazowych datków lub dobrowolnych rocznych składek. Z końcem pierwszego roku założenia liczyło Stowarzyszenie 625 członków, którzy wnieśli przeszło 18.000 franków, ofiary zaś jednorazowe wynosiły 7,577 franków; z tych funduszów udzielono pomocy materyalnej 93 osobom, opłacono pensye emerytalne wyznaczone dla starców i wspierano dzieci w szkole batiniolskiej i w domu św. Kazimierza. ¾ części wszelkich wkładek używa się na wspomaganie starców i sierót, ¼ część zaś na pomnożenie funduszu żelaznego, który już w r. 1867 wynosił przeszło 100,000 franków wskutek corocznie przybywających zapisów lub darów. Po roku 1870 wskutek różnych niesprzyjających okoliczności, śmierci wielu osób opłacających datki, fundusze Stowarzyszenia znacznie zeszczuplały. Od roku 1881 pobiera instytucya czci i chleba stały zasiłek roczny 3,000 złr., który wyjednał dla niej b. marszałek krajowy Dr Zyblikiewicz z sumy uzbieranej na pomoc weteranów z r. 1831, dla rozdzielania pomiędzy weteranów tej kategoryi bedących na emigracyi, w r. 1885 zaś przyczynił się p. W. M. hojnym datkiem 20,000 franków na fundusz żelazny. W budżecie na rok bieżący uchwalono wydatki do kwoty 28.000 franków, ogólny obrót pieniężny w roku 1886 wynosił 38,000 franków. Rada zarządzająca składa się z prezesa, 2 wiceprezesów i 12 członków. Prezesem Rady jest obecnie p. Władysław Laskowicz w Paryżu.

Nr. 17 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: I. Mierzejewski: O przyczynach rozwoju chorób umysłowych i nerwowych w Rosyi i o środkach zaradczych (c. d.). — II. Glück: Przyczynek do wiadomości o kile w Bośni i Hercegowinie (c. d.).— III. Prus: Krótki rys obecnego stanu nauki o przyrodzie i leczeniu cholery (dok.) — IV. Oceny i sprawozdania. — V. Wiadomości bieżące.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Rozporządzenie pocztowe.

Z dniem 1 maja 1887 r. otwartym zostanie c. k. Urząd pocztowy w Grabowej (powiat Kamionka strum.), którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i zaliczkowych nieprzekraczających kwoty 300 złr., przytem pełnić będzie funkcye pocztowej kasy oszczędności. Dziennie jednorazowa poczta piesza będzie utrzymywać związek pocztowy między Grabową i Buskiem.

Do okręgu doręczeń nowego Urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Grabowa, Jabłonówka i Sokole.

Odległość między Grabową i Buskiem wynosi 15 klm.

Wiedeń 25 kwietnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 518, węgierskich 1153 i wołów niemieckich 1602; razem 3273 sztuk.

Płacono za woły opasowe galicyjskie 52, 54 do 55 złr., najwyżej 56 złr., za woły węgierskie 52, 57 — złr., osobliwe 56, 57, do 58 złr. i za woły niemieckie 52, 56, 58, 60 i 62 złr., wszystkie za 100 kilo mięsa.

Do Preszburga przypędzono na targ dzisiejszy 1627 wołów.

Wilhelm Amirowicz.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla rodziny Sz. nadesłał J. Brzeziński z Łazan 5 złr.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Zajścia w Bułgaryi.

Sprawa eksplozyi, która w nocy dnia 22 b. m. zaalarmowała Zofię, wyjaśniła się nareszcie. Przy mieszkaniu komendanta wojskowego Popowa znaleziono ślady rozpryśniętej bomby, która, choć była silną, nie zrządziła żadnej szkody. Policya aresztowała osobę, na którą padło pewne podejrzenie; niewiadomo jednak, czy jej zeznania podadzą sposobność do odkrycia tajnych nici uknutego zamachu.

Telegramy.

Wiedeń 26-go kwietnia (pryw.). Do *Wiener Allg. Ztg* donoszą z Zofii: Projektowany kontrakt pożyczki z konsorcyum angielskiem nie przyszedł do skutku.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 26 kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza, że Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora Janczewskiego zwyczajnym profesorem anatomii i fizyologii roślinnej przy uniwersytecie krakowskim.

Wiedeń 26 kwietnia. Wiedeńska Rada miejska zatwierdziła wczoraj akt koncesyi, udzielający Towarzystwu Tramwajowemu przedłużenia do roku 1925.

Wiedeń 26 kwietnia. *Fremdenblatt* omawiając w artykule wstępnym zajście Schnaebla, utrzymuje, że sprawa ta nie pozostanie może bez dobroczynnego wpływu na stosunki między Francyą a Niemcami, lub raczej na ogólne usposobienie we Francyi. Traktowanie tej sprawy przez rząd niemiecki, ścisłe zbadanie jej prawnej natury i oświadczenia, jakie, według doniesień dzienników paryskich, pełnomocnicy niemieccy w Paryżu składają, uwolnią może wreszcie publiczną opinię we Francyi od tego szalonego przypuszczenia, jakoby Niemcy pragnęły prowokacyi ze strony Francyi. Wszyscy ci, którzy zdrowo oceniają politykę Bismarka, nie mogliby podzielać tego przypuszczenia, gdyż wszyscy, znający historyę ostatnich lat, wiedzą, że ilekroć Bismark chciał ochronić interesa Niemiec, albo narodowe cele Niemiec zbliżyć potężną swą ręką do urzeczywistnienia, pogardzał zawsze małoznaczącemi środkami.

Wiedeń 26 kwietnia. Do *Neue fr. Presse* donoszą z Rzymu: Wojsko Ras Allulaha otrzymało znaczne posiłki.

Wiedeń 26 kwiet. Do *Wiener Allg. Ztg* donoszą z Paryża: Hr. Leyden odwiedził wczoraj Flourens'a o godzinie 4¼ popołudniu i oświadczył mu, że dokumenta ankiety w sprawie Schnaebla jeszcze nie nadeszły, ponieważ Trybunał sądowy w Metzu przesłał do Berlina tylko niedostateczne streszczenie swych dochodzeń.

Peszt 26 kwietnia. Wybory do Izby deputowanych odbędą się w każdym razie w ciągu czerwca.

Peszt 26 kwietnia. Utrzymują, że na ministra spraw wewnętrznych ma być przeznaczony nadżupan komitatu spiskiego, hr. Albin Csaky.

Bruksela 26 kwietnia. W ostatnich dniach miały być wojska w Lotaryngii znacznie wzmocnione. Korpus stojący w Alzacyi i Lotaryngii liczy już podobno 90,000 żołnierzy.

Marsylia 26 kwietnia. W wyborach do rady municypalnej zostali socyaliści i monarchiści zupełnie pobici.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26 kwietnia. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że Cesarz nadał ministrowi spraw zewnętrznych Kalnokiemu order złotego runa.

Wiedeń 25 kwietnia. Pismo cesarskie, wystósowane do Arcyksięcia Albrechta, kończy się słowy: „Uświetnione imię Waszej Miłości będzie do najdalszych czasów zdobić karty sławy historyi ojczystej. Niechaj także pozostanie niezapomnianą gorąca miłość i gotowa do ofiar troskliwość Waszej Miłości o osoby należące do armii. Przejęty wdzięcznością, składam więc Waszej Miłości moje najserdeczniejsze życzenia z okazyi uroczystości dzisiejszej i wyrażam przy tej sposobności radosną nadzieję, iż łaska Wszechmogącego zachowa Waszą Miłość jeszcze przez długi szereg lat dla mnie i dla armii.“

Wiedeń 26 kwietnia. Mimo niepogody odbyła się serenada wszystkich orkiestr wojskowych załogi tutejszej przed pałacem Arcyks. Albrechta przy udziale niezliczonych tłumów publiczności, które pałac Arcyksięcia już przed serenadą formalnie oblegały, a częścią z orkiestrami wojskowemi przed pałac przybyły. Długi orszak orkiestr wojskowych i lampionierów przedstawiał czarujący widok. — Przy końcu serenady: „*O du mein Österreich*“ — wzniosła publiczność entuzyastyczne okrzyki: „Niech żyje!“ Następnie ukazał się Cesarz z Arcyks. Albrechtem w oknie pałacu i wskazał ręką na jubilata, co wywołało trudny do opisania entuzyazm. Inne okna pałacu zajęte były przez Arcyksiążąt, Arcyksiężne i ministrów. Plac przed pałacem był elektrycznie oświetlony.

Wiedeń 26 kwietnia. Z wielu miejscowości monarchii, w których stoją załogi wojskowe, nadchodzą doniesienia, iż jubileusz Arcyks. Albrechta był uroczyście przy udziale publiczności obchodzony.

Wiedeń 26 kwietnia. Wielka parada załogi wiedeńskiej na Schmelzu przedstawiała wśród sprzyjającej pogody świetny widok. O godzinie 9ej punktualnie przybył Cesarz i przywitał się serdecznie z Arcyks. Albrechtem. Następnie witali Monarchę Arcyksiążęta, tudzież bardzo liczna świta z powodu wielkiej liczby obecnych tu jenerałów. W towarzystwie Arcyks. Albrechta, innych Arcyksiążąt i świty udał się Cesarz do prawego skrzydła wojsk, gdzie przyjął raport komendanta korpusu Bauera i odbył przegląd wojska. Następnie rozpoczęła się defilada, która trwała całą godzinę, przyczem Cesarz wyraził kilkakrotnie zupełne zadowolenie z powodu doskonałego zachowania się wojska. Parada zakończyła się o godzinie wpół do 11ej. Cesarza i Arcyks. Albrechta witała publiczność podczas przyjazdu i odjazdu entuzyastycznemi okrzykami. Paradzie wojsk przyglądało się wiele Arcyksiężnych i obecnych tu księżnych z otwartych powozów. Arcyks. Rudolf udał się zaraz po przybyciu na plac parady do wojska jako dywizyoner. Podczas defilady prowadził pułki naczelny właściciel.

Wiedeń 26 kwietnia. (Z Izby deputowanych). Przewodniczący oświadcza, że Arcyksiążę Albrecht upoważnił prezydyum do wyrażenia Izbie najserdeczniejszego podziękowania za złożone życzenia.

Przewodniczący komisyi cłowej oświadcza, iż na wniosek Siegla zostanie komisya niebawem na posiedzenie zwołaną.

Chlumetzky interpeluje ministra skarbu, kiedy zamierza oddać ustawę o podatku od cukru pod obrady parlamentu, i czy w razie, gdyby obrady te nie mogły się rozpocząć przed jesienią, może minister stanowczo oświadczyć, iż moc obowiązująca nowej ustawy dopiero po kampanii cukrowej w r. 1888/9 się rozpocznie.

Chlumetzky i Menger proponują reformę zwrotu podatkowego przy wywozie piwa tak, iżby równocześnie z reformą podatku od cukru i wódki wejść mogła w życie ustawa, podług której restytucya podatku od piwa przy wywozie równałaby się w zupełności lub w przybliżeniu wysokości podatku, niszczonego przy produkcyi.

Następnie rozpoczęła się dyskusya budżetowa. Zapisało się do głosu 28 mowców przeciw, a 27 za. Pierwszy mowca Carneri.

Berlin 26 kwietnia. Izba deputowanych sejmu pruskiego przyjęła przedłożenie kościelne w drugiem czytaniu podług brzmienia, uchwalonego w Izbie panów. Artykuł, tyczący się dopuszczenia zakonów, przyjęty został w imiennem głosowaniu 230 przeciw 117 głosom.

Berlin 26 kwietnia. Parlament odesłał etat dodatkowy i ustawę o pożyczce do komisyi budżetowej, a ustawę kwaterunkową i ustawę o dostarczeniu dla wojska podczas pokoju artykułów w naturze do osobnej komisyi, składającej się z 21 członków.

Paryż 26 kwietnia. Przedstawienie „Lohengrina“ zostało na później odłożone.

Londyn 26 kwietnia. Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu bil o przenoszeniu posiadania ziemi.

Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu budżet. Goeschen oświadczył, iż zastanowi się nad kwestyą podwyższenia podatku od zagranicznych papierów wartościowych.

Londyn 26 kwietnia. Z Izby niższej. Rząd oświadczył, że rewolucya między Ghilzajami nie przybiera większych rozmiarów. Ghilzajowie zostali przez wojska afgańskie kilkakrotnie pobici. Sprawozdanie o toaście angielskiego konsula jeneralnego w Filipopolu było fałszywe. W toaście tym nie było ani wzmianki o Rosyi.

Bombay 26 kwietnia. Wojska afgańskie zostały przez Ghilzajów w pobliżu Khelati Ghilzai pobite. 100 żołnierzy afgańskich poległo.

Kursa. Wiedeń 26 kwietnia. 2 godz. 30 min. popoł. — Renta austr. papierowa opod. 81·20. — Renta austr. srebrna opod. 82·45. — Renta 4% złota austr. 112·20. — 5% Renta austr. papier. nieopodat. 97·85. — Akcye Banku Austr. Węg. 875·—. Akcye kredytowe 282·—. — Londyn 127·10 — Napoleony 10·05½. — Dukaty 6·—. Marki 62·35.

Usposobienie giełdy:

Wiedeń 25 kwietnia. Okowita. Tendencya nieco słabsza. Notowano złr. 25⅝ do 25¾.

Berlin 26 kwietnia. — Banknoty austryackie 160·10. — Krótki Wiedeń 160·—. — Banknoty ros. 178·—. — 5% Listy zast. Polskie 56·30. — 4% Listy Likw. Polskie 52·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 82·50.— Akcye austr. kredytowe 449 50.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Przychodzą do Krakowa:

ze Lwowa: osobowy mieszany pospiesz.
Lwów odjazd 4·10 rano 4·50 pop. 10·44 w nocy
Kraków przyj. 2·33 pop. 5·07 rano 6·48 rano

Ze Lwowa lokalny:
Lwów odjazd 7·40 rano — Kraków przyjazd 8·20 wieczór.

Z Wieliczki: { Wieliczka odjazd 6·55 wiecz. / Kraków przyjazd 7·35 wiecz.

Z Wiednia osobowy pospiesz. kuryer. osobowy
Wiedeń odjazd 8·20 rano 11·45 rano 9·30 w nocy 2·35 pop. (tylko do Przerowa).
Kraków przyjazd 9·50 wiecz. 8·48 wie. 7·25 rano. 7·01 rano (tylko z Oświecima).

Z Wiedni osobowy osobowy
Wiedeń odjazd 7·30 wiecz. 6 rano (tylko z Lundenburga).
Kraków przyjazd 9·46 rano 4·57 popoł.

Z Prus: o godz. 4·57 popoł. osob.; o godz. 8·48 wieczór pospieszny i o godz. 7·01 rano osobowy.

Z Warszawy: o godz. 9·46 rano osobowy; o godzinie 4·57 popoł. osobowy i o godz. 8·48 wiecz. pospiesz.

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa: osobowy pospiesz. mieszany
Kraków odjazd 10·46 rano 9·26 wiecz. 10·57 wieczór
Lwów przyjazd 9·27 wie. 5·50 rano 11·35 rano

Do Lwowa lokalny:
Kraków odjazd 6·12 rano — Lwów przyjazd 7·30 wiecz.

Do Wieliczki { Kraków odjazd 11·15 przed poł. / Wieliczka przyjazd 11·59 przed poł.

Do Wiednia: osobowy 5·37 rano i 3 pop. — pospieszny 6·55 rano — osobowy 9·25 rano i 6·25 wiecz. (także do Warszawy) — kuryer. 9·35 w nocy.

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 min. później od krakowskiego).

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 26 kwietnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	111 25	112 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
Dukat ważny	5 92	6 04
20-to frankówka ważna	10 02	10 10
Imperyał ważny	10 30	10 40
Rubel srebrny obrączkowy	1 53	1 63
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	81 15	81 75
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
6% galicyj. pożyczka krajowa	100 —	101 75
4½% „ „		
5% „ „	94 50	95 75
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	99 50	100 50
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	93 50	94 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	95 40	96 50
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	95 25	96 50
4% „ „ „ „ „ 41 let.	92 75	93 50
4½% „ „ „ „ „ „	98 75	99 50
5% „ „ „ „ „ „	100 50	101 60
5% „ „ „ Banku hipot. we Lwow. prem.	101 75	102 75
5% „ „ „ „ „ 40 let.	99 —	100 —
5½% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ 36 let.	98 50	99 75
6% „ „ „ „ „ 18 let.	98 50	99 50
7% „ dłużne „ „ „ 20 let.	101 —	102 —
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	47 50	50 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	46 —	50 —
	100 75	102 —
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	205 —	206 50
„ Lwowsko-Czerniow. . . po 200 złr.	230 —	231 50
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	281 —	285 —
Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr	— —	— —

	płacą	żądają
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	16 50	17 25
„ „ Stanisławowa	27 —	28 50
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 25	15 —
„ „ węgier. „ „	8 80	9 40
Wiedeń 25 kwietnia. *Obligi długu państwa.*		
4⅕% Renta papierowa	81 20	81 40
4⅕% „ srebrna	82 35	82 55
4% „ złota	112 60	112 80
4% „ węgierska złota	101 —	101 15
5% „ „ papier.	88 25	88 45
3⅕% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	128 25	129 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	135 25	135 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	136 50	137 —
„ „ 1864 „ 100 „	165 50	166 —
„ „ 1864 „ 50 „	164 75	165 25
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	109 —	— —
Bukowińskie „ „	104 25	105 —
Galicyjskie „ „	104 50	105 —
Morawskie „ „	107 25	— —
Niższo-austryackie „ „	109 —	110 —
Wyższo-austryackie „ „	105	— —
Salzburgskie „ „	105 20	— —
Styryjskie „ „	105 50	— —
Siedmiogrodzkie . . 7% „	104 50	105 —
Węgierskie „ „	104 40	105 25
Węgier. z klauz. 1867 „ „	104 25	105
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	160 50	161 60
6% Renta węgierska złota	— —	—
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	115 75	116 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	104 50	105 —
Boden-Credit austryacki . . 80 „	244 —	245 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	282 10	282 30
„ Bank węgierski . 200 „	285 25	285 75
Depositen-Bank . . 200 „	175 —	177 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	562 —	564 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	877 —	878 —
Unionbank . . . 100 „	212 —	212 50
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	151 —	151 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	94 —	94 50
Akcye kolei.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	181 50	182 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	363 —	365 —
Elżbiety . . . 210 „ „	— —	— —
Linz-Budweis . . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	— —	— —
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2427	2432
Franciszka Józefa . . 200 „ „	— —	— —
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	205 50	206 —
Koszycko-Oderberg . . 200 „ 4%	146 —	145 50
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	230 25	230 7
Nordwest austr. . . 200 „ „	160 75	161 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	160 75	161 25
Rudolfa . . . 200 „ „	186 50	187 —
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	178 50	179 25
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	236 —	236 25
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	81 75	82
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	249 50	250 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	170 2	170 75
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	166 75	167 25
„ Westb. . . . 200 „ „	167 50	168 —
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	125 75	126 75
4½% „ „ „ papier 50 lat	101 —	101 40
3% prem. Bod. Cred. allg.	101 —	101 50
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 25	102 —
6% Zakła. kredyt. krak. 36 lat	99 —	99 50
5½% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	95 50	96 30
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	100 80	101 20
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	100 90	101 20
4% „ „ „ „ nowe 41 lat	92 50	93 50
4½% „ Banku krajo 51½ l.	96 —	96 50
6% „ Bank Hipot. lwow.	— —	— —
5% „ „ „ „ prem.	101 75	102 50
5% „ „ „ „ 40 lat	99 —	100 —

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 70	101 20
5% Szlasko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 30	102 90
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	101 25	101 75
4% „ Bank Hip. prem.	104 50	105 —
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	100 50	101 —
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 60	101 20
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	99 60	100 —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. op.	— —	— —
„ za 200 Mrk. nie op.	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	100 —	100 50
„ Mor.-Szlaz. linia 1871/72 5%	114 75	— —
„ poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	— —	— —
Franc. Józefa Em. 1884 . . 4½%	— —	— —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	100 50	100 90
„ Jarosław 300 „ „	100 25	100 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101 50	102 25
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	81 75	82 15
„ II „ 1867 300 „ 5%	89 50	89 80
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . . 200 „ „	106 —	106 60
„ Lit. B. . 200 „ „	108 60	104 10
„ Em.1874 200 m. „	— —	— -
Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr. „	91 80	92 40
Salzkam. gut. zł. 200 m. „	125 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	100 60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 25
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	152 —	153 —
„ . 200 złr. 5%	128 75	129 25
Theissb.-Gesell. . . 1000 „ „	102 —	102 50
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 50	100 —
„ „ II Em. 200 „ „	99 60	100 —
„ Nordost . . . 300 „ „	99 30	99 90
„ „ złotem . . 200 „ „	127 —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	100 50	101 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 35	100 90
Losy.		
5% Donau Regul. . . . złr. 100	116 50	117 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	119 50	119 75
3% „ Tureckie . . fr. 400	15 90	16 20

	płacą	żądają
Kredytowe . . . złr. 100	178 75	179 25
Clary . . . złr. 42	44 25	— —
4% Donau-Dampfsch. . „ 105	113 75	114 25
Insbrucku . . . „ 20	19 50	20 50
Keglewicha . . . „ 10%	25 50	— —
Krakowskie . . . „ 20	17 —	17 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	48 25	49 25
Palfy . . . „ 42	43 50	44 —
Rudolfa . . . „ 10	18 50	19 50
Salma . . . „ 42	56 25	— —
Salzburgskie . . . „ 20	22 75	23 75
St. Genois . . . „ 42	55 75	56 25
Stanisławowskie . . . „ 20	29 —	30 —
4½% Tryesteńskie . . „ 105	— —	137 50
4% „ . . . „ 50	68 —	69 —
Waldsteina . . . „ 20	34 75	35 75
Windischgrätza . . . „ 20	43 75	44 25
Waluty.		
Dukaty ważne	5 99	6 01
20 frankówki	10 05	10 06
Imperyały rosyjskie	10 38	10 40
Funty szterl. angielskie	12 67	12 72
Liry tureckie złote	11 38	11 40
Marki niemieckie za 100 marek	62 32	62 40
Rubel papierowy za 100	111 25	111 75
Lwów 23 kwietnia.		
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	284 —	290 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 55	101 55
4% „ „ „ „ „	95 50	96 50
5% „ „ „ „ 37-letnie	100 55	101 55
4½% „ Bank. kraj. gal. 51-letnie	96 —	97 50
6% „ Banku hip. gal.	— —	— —
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	100 —	101 —
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	104 25	105 25
4½% „ pożyczki krajowej	94 50	96 50

Warszawa 25 kwietnia.	rub.	kop.	rub.	kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	94	70
kupon	—	152	—	—

Podziękowanie.

Chorobie, którą żona moja szczęśliwie przebyła, towarzyszyły tak różnorodne i niezwykłe zjawiska, iż ją prawdziwie ciężką i bardzo niebezpieczną nazwać potrzeba. Lekarz jednak, od niedawnego czasu w Ropczycach praktykujący, **Dr. med. Aleksander Gawroński**, zawezwany do łoża boleści, okazał od samego początku choroby, tak trafne zrozumienie rzeczy, tak daleko posuniętą dla pacyentki swej pieczołowitość i troskliwość, iż poczuwam się do miłego obowiązku, także i publicznie na tem miejscu, najserdeczniejsze złożyć Mu podziękowanie.

Ropczyce, d. 24 kwietnia 1887 r.

Kathrein v. Andersill,
(1068) rotmistrz.

OGŁOSZENIE.

L. 5408. (998-2-2)

Gmina miasta Krakowa ma obecnie kilka beczkowozów systemu Talarda do wypożyczenia.

Magistrat przeto zawiadamia o tem P. T. właścicieli dóbr i rolników, którzyby życzyli sobie wypożyczać beczkowozy wspomniane na pobieranie nieczystości kloacznych do uprawy roli, z tem nadmienieniem, iż w tym celu zgłosić się należy do Urzędu Budownictwa miejskiego, który na żądanie w godzinach urzędowych od 9ej do 1ej z południa udzieli bliższych wyjaśnień.

Kraków, d. 13 kwietnia 1887 r.

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od 1go października 1886 r.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa
8·28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza,
4·34 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
7·08 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Odjazd z Tarnowa
2·58 popołudniu do Zagórza, Zywca,
3·55 w nocy do Zagórza, Żywca, Orłowa.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa
9·12 przedpołudniem z Nowego Sącza, Suchy Skawiny,
10·48 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
6·05 wieczór z N. Sącza, Żywca, Suchy, Skawiny.
7·03 wieczór w Podgórzu, 8·20 w Krakowie z Oświęcima, Skawiny.

Przyjazd do Tarnowa
11·10 przedpołud. z Żywca, Zagórza, (744-207-)
11·30 w nocy z Orłowa, Żywca, Zagórza.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*